

PRZESZŁOŚĆ I TERAŹNIEJSZOŚĆ

ANGLII (*).

I.

PRZESZŁOŚĆ.

1. Wtargnięcie Saksonów daje początek narodowi angielskiemu i zakłada podstawę jego charakteru. Podbój normandzki sprawia zboczenie w pierwotnym charakterze narodu i daje podstawę jego ustrojowi politycznemu.

Po pilnym rozbiorze objawów życia narodu angielskiego, jeżeli jedném spojrzeniem obejmiemy całość jego cywilizacyi, widzimy, że kilka potęg, kilka okoliczności i warunków pierwotnych utworzyło resztę, że wypada nam tylko śledzić pilnie ich nieustanne działanie, ażeby zrozumieć naród i jego historję, jego przeszłość i teraźniejszość.

Na początku, w najdalszej głębi dziedziny przyczyn, przedstawia nam się jako fakt: istnienie narodu.

Otóż, tutaj, cały naród Anglów i Saxonów zniszczył, wypędził lub ujarzmił dawnych mieszkańców, wygładził rzymską kulturę, usadowił się na wyspie sam jeden i nie zmieszany, albowiem z pomiędzy ostatnich łupiezców duńskich tylko zrekrutował się na nowo, i to z téj samój krwi.

(*) Wyjątek z dzieła H. Taine: *Histoire de la littérature anglaise*. Paris. 1853. 3 t.

Taki był pień pierwotny, z jego istoty i własności wrodzonych powstaje prawie cała przyszła wegetacja.

Usadowiwszy się na swojej wyspie, dochodzą oni do jakiego takiego rozwoju, niekompletnego, grubego, ale jednak mocnego. Jedzą sobie i piją, budują i karczują, a nadewszystko rozmnażają się: rozproszone pokolenia, które przebyły morze na skórzanych statkach, stają się mocnym, spójnym narodem, złożonym z trzechkroć sto tysięcy familii, bogatym, obfitującym w bydło, dobrze rozrośłym w obfitości życia cielesnego, na pół ugruntowanym w bezpieczeństwie życia społecznego; mającym króla, zgromadzenia poważne i uczęszczane, z dobrymi zwyczajami sądowemi. W tym narodzie, wśród zapaleczywości i gwałtów właściwych barbarzyńcom, starożytna wierność germańska utrzymuje ludzi w społeczności, a starodawna niezależność germańska podtrzymuje godność pojedynczego człowieka. We wszystkiém inném nie robią oni postępu. Niektóre ułamki śpiewów, epepeja, w której brzmi jeszcze wojowniczy zapal starożytnych barbarzyńców, ponure hymny, poezya szorstka i szalona, niekiedy wzniosła, a zawsze surowa, oto jest wszystko, co po nich pozostało. Przez sześć wieków zaledwie na jeden krok wyszli po za obyczaje i uczucia dawniej nieokrzesanej Germanii. Chrześcijaństwo, który ich ujął wielkością swych tragedij biblijnych, smutkiem i niepokojem swych dążeń nieziemskich, nie przyniósł im cywilizacji łacińskiej, która pozostała dla nich obcą, zaledwie była przyjęta przez kilku wielkich ludzi, a nawet przyjmując się malała i ulegała przekształceniu, z powodu ogromnej różnicy pomiędzy gieniuszem rzymskim a saksońskim. To też mieszkańcy stałego lądu mieli wyspiarzy za prostaków łaknących, pijanych, żarłocznych, a nadewszystko dzikich i leniwych z temperamentu i z natury, opornych kulturze i opieszających w rozwoju.

Panowanie nad tym światem należy do siły. Saksoni zostali podbici, skutecznie i na zawsze, podbici przez Normandów, to jest Francuzów, którzy byli od nich zręczniejsi, wcześniej ucywilizowani i uorganizowani. Wielki ten wypadek dokonał ich charakteru, zdecydował o ich historii, wraził im tę stanowczość przekonań, tę siłę woli,

tego ducha politycznego i państwowego, który ich odróżnia od innych ludów germańskich. Uciemienieni, ściśnieni w twardych kleszczach organizacyi normandzkiej, pomimo, że byli podbici, nie zostali przecież wygładzeni. Byli oni na swoim gruncie, każdy wśród swoich przyjaciół i w swojej gminie, stanowili masę, byli jeszcze dwadzieścia razy liczniejsi od swoich zwycięzców. Ich położenie i potrzeby stały się źródłem ich zwyczajów i zdolności. Zadaniem ich było cierpieć, upominać się, opierać się łącznie i zgodnie, dziś, jutro i po wszystkie dni bronić się od śmierci lub grabieży, domagać się przywrócenia dawniejszych praw, zdobywać rękojmie. To też w miarę tych potrzeb, Saksoni zaczęli nabywać cierpliwości, rozsądku, jednem słowem tych wszystkich przymiotów, któremi utrzymują się swobody i zakładają się państwa. Szczególnie szczęśliwym trafem panowie normandcy dopomogli im w tém wszystkiém, albowiem przywódca ich tak całą część przeznaczył dla siebie i tak się stał straszliwym, że mniejsi rabusie dla powściągnięcia większego musieli oszczędzać swych saksońskich poddanych, kojarzyć się z nimi, dawać im udział w uzyskiwanych przywilejach, czynić się ich reprezentantami, dopuszczać ich do parlamentu, pozwalać im bezkarnie pracować, bogacić się, nabierać dumy, siły, powagi i razem z baronami mieszać się do spraw publicznych.

Takim sposobem naród angielski przybity podbojem Normandów jak ciosem maczugi, wyrabia się i podnosi powoli pracując na to pięćset lat z okładem. Ale przez cały ten peryod nie miał on czasu do wyższej i delikatniejszej kultury; trzeba było żyć i bronić się, kopać ziemię, tkać wełnę, ćwiczyć się w strzelaniu z łuku, chodzić na zgromadzenia, pełnić obowiązki przysięgłych, płacić i rozbiierać interesa ogólne. Człowiekiem znaczącym i szanowanym był ten, kto umiał bić się i ciągnąć wielkie zyski. Pod takimi wpływami wyrobiły się obyczaje energiczne i wojownicze, zapanował duch czynny i praktyczny; nauki i wykwinty zostawiono zfrancuziałej dworskiej szlachcie. Waleczny obywatel saksoński opuszczał swój łuk i pługi tylko dla obfitej uczyty i pieśni o Roobin Hood'zie. Jego rzeczą było żyć i działać, nie mędrkować

on ani pisał. Jego literatura narodowa ograniczała się na fragmentach i początkach, na piosnkach harfistów, na epopejach karczemnych, na religijnym poemacie, na kilku książkach o reformacyi. W tym samym czasie literatura normandzka uschła; oddzielona od pnia i na obcej ziemi wiedła wśród naśladowań. Jeden tylko powstał wielki poeta, prawie Francuz duchem, a całkowicie Francuz ze swego stylu (1). Po nim jak i przed nim rozpościęra się tylko sama nieudolna gadanina. Po raz drugi pięciowiekowa cywilizacya okazuje się nieplodną do wielkich myśli i wielkiego dzieła, bardziej nawet nieplodną niż u sąsiednich narodów, a to z podwójnej przyczyny: raz, że z powszechną bezsilnością wieków średnich łączy się tu zubożenie spowodowane podbojem; powtórę, że z dwóch literatur, które ją składają, jedna, prześlancowana, koszlawieje, a druga sparaliżowana, przestaje się rozwijać.

2. Odrodzenie w XVI wieku wyprowadza na jaw pierwotne usposobienie narodu. Reformacya ustala jego ideał moralny. Restauracya wnosząc ducha klasycznego, sprowadza zboczenie w kierunku narodowym, które się usuwa po zmianie dynastji w r. 1688.

Wśród tylu przejść i prób utworzył się przecież charakter narodowy, a z niego pójdzie wszystko. Wiek barbarzyński usadowił na ziemi brytańskiej plemię germańskie, flegmatyczne i poważne, zdolne do wzruszeń duchowych i do karności moralnej. Wiek feudalny wzwyczail to plemię do opoju i do stowarzyszeń, do zajęcia się przedewszystkiem przedmiotami politycznemi i utylitarnemi. Wystawmy sobie hamburgskiego albo bremeńskiego Niemca, ściśniętego przez lat pięćset w żelaznym pancerzu Wilhelma Zdobywcy: dwie te natury, jedna wrodzona, a druga nabyta, utworzą wszystkie sprężyny jego postępowania.

Tak samo rzecz się ma i z innemi narodami.

W epoce odrodzenia nauk, pięć wielkich ludów Europy puszcza się w zawody. Z początku nie można prze-

(1) Chaucer.

widzieć jaki będzie ich bieg. Na pierwszy rzut oka zdaje się, że tylko przypadek lub okoliczności rzadzić będą same szybkością ich biegu, upadkiem lub powodzeniem. Lecz nie tak się rzecz ma. Ich historia zależeć będzie od nich samych, każdy sam będzie sprawcą swego losu, przypadek nie ma mocy nad wypadkami tak rozległemi. Skłonności i zdolności narodów, obalając lub wzniecając przeszkody, poprowadzą fatalnie każdy naród do jego kresu, tych do najgłębszego upadku, owych na szczyt pomyślności. Koniec końcem, człowiek zawsze jest własnym swoim panem i własnym niewolnikiem. Na początku każdego wieku istnieje on w pewny, określony sposób; jego ciało, serce, umysł, mają odrębną swą budowę i odrębne usposobienia; z takiego trwałego układu, do zbudowania lub utrwalenia którego przyłożyły się wieki poprzednie, powstają stałe pragnienia i zdolności, kierujące wolą i działaniem człowieka. Tym sposobem tworzy się w nim wzór idealny, który, czy to wyraźny lub zamglony, czy wykończony czy tylko naszkicowany, unosić się będzie odtąd przed jego oczyma, zgromadzi w sobie wszystkie jego dążenia i wszystkie jego siły. skieruje go do jednego celu przez całe wieki, aż dopóki, odnowiony niemocą lub powodzeniem, nie powęźmie nowego celu i nie rzuci się w nowe zawody.

Katolicki i egzaltowany Hiszpan przedstawia sobie życie na sposób krzyżowników, kochanków i rycerzy; zaniedbując pracę, wolność i naukę, rzuca się za swoją inkwizycją i swoim królem, w wojnę fantastyczną, w próżniactwo romansowe, w posłuszeństwo namiętne i zabobonne, w niewiadomość dobrowolną i nienleczoną; tém dziwniejszą na pozór, gdy się wspomni na czasy przed Ferdynandem katolickim, na panowanie Henryka IV, na ówczesne wszechwładztwo szlachty i niezależność miast.

Niemiec, teolog i feodalista, przez swoją naturalną cierpliwość i dziedziczną poddańczność, sadowi się z uległością i wiernością pod swemi małemi książętami, zajęty swoją żoną i swoją gospodarką, zadowolniony ze zdobytej przez siebie wolności religijnej, zadowolniony ociążałością swego temperamentu w grube życie cielesne i w bez-

władne poszanowanie przed ustanowionym porządkiem rzeczy.

Włoch najszczodrzéj uposażony, najbystrzejszy ze wszystkich, ale najniezdolniejszy do dobrowolnéj karności i moralnego hartu, zwraca się do sztuk pięknych i rozkoszy, upada, psuje się pod obcém panowaniem, zapomina myśleć, żyje, aby żyć i użyć.

Francuz, towarzyski, zamiłowany w równości, gromadzi się wkoło swego króla, który mu daje pokój publiczny, chwałę zewnętrzną, wspaniały widok zbytkowego dworu, porządnéj administracyi, jednostajnéj karności, europejskiej przewagi i literatury ogarniającej cały świat ucywilizowany.

Podobnie, jeżeli spojrzymy na Anglika XVI wieku, odkryjemy w nim skłonności i siły, które przez trzy wieki pracują nad jego kulturą i tworzą jego konstytucyę. W tém europejskiém rozprzestrzenieniu życia naturalnego i literatury pogańskiej, spotykamy naprzód u Shakespear'a, Jonson'a i tragicików, u Spensera, Sidney'a i poetów, rysy narodowe, odbite z głębokością i blaskiem nieporównanym, takie jakie naród i historia wraziły i wyrwały od tysiąca lat. Nie napróżno najazd wszczepił tu naród poważny, zdolny do zwrócenia się na wewnątrz siebie. Nie napróżno podbój zwrócił ten naród ku życiu wojownicznemu i zatrudnieniom praktycznym. Od pierwszego poblastu oryginalnéj wynalazczości, jéj dzieło wykazuje energię tragiczną, namiętność silną i niekształtną, pogardę formy, znajomość rzeczywistości, poczucie rzeczy wewnętrznych, melancholię naturalną, pełne niepokoju odgadywanie ciemnéj zagrobowéj przyszłości. Wszystkie te instynkta zwracając człowieka na siebie samego, ześrodkowując go w sobie samym, przygotowują go do protestantyzmu i do walki. Jakież będzie ten protestantyzm, który się w ten sposób zakłada? Jakież wzór idealny on przedstawi, jakież oryginalny pogląd dostarczy temu ludowi jego poezya stała i przeważająca w nim? Oto pogląd najostrzejszy i najpraktyczniejszy ze wszystkich, pogląd purytański, który zaniedbuje filozoficznych spekulacyj, rzuca się na czyn, zamyka życie ludzkie w kluby surowéj karności, nakazuje duszy ludzkiej nieustanne usiłowanie

i przemaganie się; przepisuje społeczeństwu ludzkiemu klasztorną surowość, zabrania rozkoszy, zaleca czynność, wymaga ofiary, tworzy moralistę, pracownika i obywatela. I oto zostaje zaszczeplona wielka idea angielska, a tą jest przeświadczenie, że człowiek przedewszystkiem jest osobą moralną i wolną, że powziąwszy sam w sumieniu swoim i przed Bogiem regułę swego postępowania, powinien się całkowicie oddać jęj zastosowaniu w sobie, poza sobą, uporeczywie, nieugięcie, przez nieustający opór stawiony innym i przez nieustający przymus wykonywany na sobie samym. Napróżno to przekonanie straci na-przód powagę przez własne swoje uniesienia i swoją ty-ranię; złagodzone w pośród prób, zastosuje się ono sto-pniowo do natury ludzkiej i przeniesione z fanatyzmu pu-rytańskiego do moralności świeckiej, pozyska sobie wszystkie sympatye publiczne, dlatego, że odpowiada wszystkim instynktom narodowym. Napróżno przekona-nie to zniknie pomiędzy wyższem towarzystwem, pod le-keważeniem Restauracyi i przy wprowadzeniu kultury francuzkiej. Nie przestanie ono kiełkować pod ziemią. Francuzka kultura nie przyjmie się tutaj; na tym gruncie zbyt odmiennym wykluwają się pod jęj wpływem owoce niezdrowe, grube, niedojrzałe. Wytworna elegancya sta-je się tu niecną rozpustą; delikatne wątpienie zamienia się na brutalski ateizm; tragedia koszlawieje i zostaje tylko deklamacyą. Komedia nabiera bezwstydu i obraca się w szkołę występku. Z tęg literatury nie pozostanie nic oprócz wprawy do ścisłego rozumowania i dobrego stylu; sama ona wypędzona będzie ze sceny publicznej prawie w tym samym czasie co i Sztuartowie około początku XVIII wieku. Maxymy liberalne i moralne odzyskują wpływ, którego już więcéj nie utracą. Albowiem jedno-cześnie z ideami wypadki postępują swoim torem; skłon-ności narodu wywarły swój wpływ tak w społeczności jak i w literaturze; instynkta angielskie przeobraziły reli-gię i politykę, równie jak przeobraziły talenta i umysły. Te bogate gminy, ci waleczni ziemianie, ci mieszcianie nieokrzesani, dobrze uzbrojeni, obficie żywieni, bronieni przez swych przysięgłych, przyzwyczajeni liczyć na siebie samych, uparci, bitni, rozważni, tacy jedném słowem,

jakich wieki średnie angielskie zostawiły w spuściznie Anglii nowożytniej, mogli przyzwolić na wykonywanie czasowej nad sobą tyranii, pozostawiając na szlachcie ciężar rygorów samowolności, do których upoważniały wspomnienia wojny domowej i niebezpieczeństwa zdrady stanu. Lecz nawet Henryk VIII i Elżbieta w wielkich interesach musieli iść za prądem opinii publicznej; jeżeli byli silni, to dlatego, że byli popularni; lnd dlatego tylko popiera ich przedsięwzięcia i upoważnia ich gwałty, że widzi w nich obrońców swjej religii i swjej pracy. Sam on zagłębia się w tę religię i pod powierzchnią urzędowego kościoła, dochodzi do osobistych przekonań w religii. Bogaci się przez pracę, i pod pierwszym Sztuartem zajmuje już ważne miejsce w narodzie. Odtąd wszystko już jest zdecydowane, jakiegokolwiek będą wypadki, zawsze on musi kiedyś dojść do panowania. Położenia społeczne tworzą położenia polityczne; zawsze konstytucye legalne zastosowują się do stanu rzeczywistego i nabyta przewaga nieochybnie wyraża się w prawie stanowionem. Ludzie tak liczni, tak czynni, tak zdecydowani, tak zdolni sami sobie wystarczać, tak usposobieni do utworzenia sobie własnych opinij przez własną reflexyę i własnego utrzymania przez własne wysiłki, koniec końcem muszą pozyskać rękojmię, których potrzebują. W pierwszym zapędzie, w zapale świeżej wiary, obalają tron, a prąd który ich unosi jest tak silny, że pomimo ich nadużyć i porażki, przewrót społeczny dokonywa się sam przez się, przez zniesienie zależności feodalnej w posiadaniu ziemi i instytucyę *Habeas Corpus* pod Karolem II, przez powszechne obudzenie się ducha liberalnego i protestanckiego pod Jakóbem II, przez ustanowienie konstytucyjne następstwa tronu, akt tolerancyi i wyswobodzenie prassy pod Wilhelmem III. Od tej chwili Anglia znalazła podstawę dla swego działania; dwie jej siły wewnętrzne i odziedziczone: instynkt moralny i religijny, tudzież zdolność praktyczna i polityczna dokonały swego dzieła, i odtąd zaczęły budować bez przeszkody i ruin, na fundamentach, które założyły.

3. *Czasy najnowsze. Idee europejskie przenikają duch narodu.*

Tym sposobem powstała literatura XVIII wieku całkiem zachowawcza, utylitarna, moralna i ograniczona. Kierują nią dwie potęgi: jedna europejska, druga angielska; z jednej strony widzimy talent krasomówczej analizy i zwyczaje godności literackiej, właściwe wiekowi klasycznemu; z drugiej, zamiłowanie do zastosowania praktycznego i tę energię w dokładném obserwowaniu, które są właściwe duchowi narodowemu. Z tego wynika doskonałość i oryginalność satyry politycznej, mów parlamentarnych, gruntownych szkiców literackich, romansopisarstwa moralnego, i wszystkich w ogóle zawodów i rodzajów, które wymagają baczności zdrowego rozsądku, dobrego poprawnego stylu, talentu do rady, do przekonywania lub szarpania bliźnich. Ztąd owa słabość czy bezsilność myśli filozoficznej, prawdziwej poczyi, teatru oryginalnego, wymagających wielkiej a swobodnej siły badawczego ducha, albo wielkiej a bezinteresownej wyobraźni. Nie dosiegają oni ani zupełnej elegancyi, ani filozofii wyższej; delikatność francuzka, którą naśladowają, staje się u nich ciężka, przestrasza się francuzką śmiałością, którą naprowadzają sobie; zostają na pół mieszczanami, na pół barbarzyńcami, wynajdują tylko pomysły wyspiarskie, ulepszenia angielskie i utwierdzają się w swoim poszanowaniu dla własnej konstytucyi i własnej tradycyi. Lecz jednocześnie naród się kształci i reformuje; jego bogactwo i dobry byt niezmiernie wzrasta, literatura i opinia stają się surowemi aż do nietolerancyi; długa wojna przeciwko rewolucyi francuzkiej posuwa do ostateczności rygoryzm moralny, a w tymże samym czasie wynalazek machin stokrotnie pomnaża wygodę i pomysłność. Odtąd dwa wybitne rysy odznaczają ten naród. Najprzód, zbawienny i despotyczny kodex maxym ogólnie przyjętych, konwenansów ustalonych, przekonań nienaruszalnych, który wzmacnia, hartuje, nagina, zatrudnia człowieka, użytecznie i moralnie nie pozwalając mu nigdy zejść z drogi i osłabnąć. Powtóre drobiazgowy przyrząd i prze-

dziwny zapas wygodnych wynalazków, stowarzyszeń, instytucyj, mechanizmów, narzędzi, metod, które pracują bez ustanku celem dostarczenia dla ciała i umysłu tego, czego nie potrzeba. Przemagać się i zdobywać zasoby, nabierać panowania nad sobą i nad naturą, zapatrywać się na życie moralnie i ekonomicznie jak na ciasną suknię, w której trzeba chodzić przyzwoicie, jak na dobrą suknię i którą trzeba mieć jak najlepszą, być zarazem *szanownym* i *zasobnym*, oto są wszystkie sprężyny czynności Anglika.

Przeciwno temu ograniczonemu zdrowemu rozsądkowi, przeciwno tej pedantycznej surowości powstaje opór. Z powszechném odnowieniem myśli i wyobraźni ludzkiej, głębokie źródło poetyczne, które popłynęło w XVI wieku wylewa się na nowo w XVII wieku. Nowa literatura wytryska na światło dzienne. Filozofia i historia wsącza swoje nauki w stare posady społeczne, które największy poeta swojego czasu razi swemi przekleństwami i sarkazmami. Ze wszystkich stron, dziś jeszcze, w naukach i w literaturze, w praktyce i w teorii, w życiu prywatném i w publiczném, najpotężniejsze umysły usiłują utorować drogę fali idei kontynentalnych. Lecz są oni zarówno patryotami jak i nowatorami, zarówno zachowawczymi jak i burzącymi. Jeżeli dotyczą religii i konstytucyi, obyczajów i doktryn, to dlatego, żeby je rozszerzyć, a nie dlatego, żeby zniweczyć. Anglia ma być trwałą; ona wie o tém, i oni o tém wiedzą. Taka, jaką jest dzisiaj, oparta na całej swój historii i na wszystkich swych instynktach narodowych, zdolniejszą ona jest niżeli którykolwiek inny naród Europy do przeobrażenia się bez całkowitego przeistoczenia, do przyjęcia swój przyszłości, bez zrzeczenia się swój przeszłości.

II.

TERAŻNIEJSZOŚĆ.

I. Zgodność obserwacji z historią. Klimat. Ziemia. Plody. Człowiek.

Kiedy z takimi myślami poraz pierwszy ujrzy się Anglią, podróżnika uderzają szczególnie stwierdzenia,

jakich obserwacya i historia wzajemnie sobie udzielają: zdaje się, że teraźniejszość dokonywa dzieła przeszłości, że przeszłość tłumaczy nam stan dzisiejszy. A naprzód, morze niepokoi nas i dziwi. Nie napróżno naród ten jest wyspiarski i żeglarski, a szczególnież kiedy ma takie morze i takie brzegi. Ich malarze, jakkolwiek źle od natury uposażeni, znają jednak zatrważający lub pośepny widok morza. Nawet w XVIII wieku, w pośród wykwentów francuskiej kultury i przy dobroduszości flamandzkich tradycyji, Gainsborough przedstawia nam niestarte cechy tego wielkiego uczucia. W piękne, spokojne dni lata, wilgotna mgła rozciąga nad horyzontem swoją szarą, perłową zasłonę; morze ma kolor bladego łupku, okręty rozpuszczając żagle, powolnie posuwają się wśród pary. Ale dosyć spojrzeć wkoło siebie, żeby spostrzedz wskazówki codziennych niebezpieczeństw. Brzeg jest powyrywany, fale nań wkroczyły, drzewa znikły, ziemia rozmokła pod nieustannemi wylewami, ocean zawsze nieużyty i dziki; wiecznie szumi i ryczy ten ochryply potwór, a wrzaskliwe szeregi jego bałwanów posuwają się jak niezliczone wojsko, przed którym wszelka siła ludzka musi się ugiąć. Cóż dopiero pomyśleć o zimowych miesiącach, o burzach, o długich godzinach majtka kołysanego, miotanego szaleniem wichrami. Nawet w pięknej porze roku, po wszystkich stronach widnokregu, obłoki wznoszą się przyćmione, blade; to podobne do węglatego dymu, to znowu oślepiającej i wątlęj białości, a tak wzdęte jak gdyby się miały rozplynać. Ciężarne ich masy kroczą, skupiają się, tłoczą; już tu i owdzie na równinie bez granic, jakiś płat nieba maci się ulewać. Po krótkiej chwili morze przybiera kolor brudny i trupi, bałwany jego podskakują z dziwnemi zawrotami, boki ich przybierają barwy żółtawe i sine. Ogromna kopuła szarawa zatopila i zawałila cały widnokrąg; deszcz leje strumieniami, gęsty i niemiłosierny. Nie widziawszy go, nie można mieć o nim wyobrażenia. Kiedy mieszkańcy południa, Rzymianie, po raz pierwszy przybyli w te strony, musieli myśleć, że byli w piekle. Rozległy przestwór pomiędzy słońcem a niebem, na który oczy nasze zwykły spoglądać jak na swoją dziedzinę, nagle nam znika, powietrza nam brakuje, wi-

dzimy tylko płynącą mgłę. Kolory i formy znikają; w tym żółtawym dymie przedmioty wydają się jak niewyraźne widziadła, natura wygląda jak lichy szkic nakreślony ołówkiem, który niezgrabne dziecko zatarło rękawem. Po drodze od New-Haven do Londynu, niebo spuszcza ulewę, ziemia w zamian mgłę mu odsyła; mgła czolga się w dół: wszystko zatopione. Patrzając na to, zdaje się jak gdyby to wszystko nie miało się nigdy skończyć. Jest to prawdziwy cymmeryjski kraj Homera; nogi pluszczą, z oczyma nie ma co robić, wszystkie organy są jakby zatkane, przytępione przez wznoszącą się wilgoć; zdaje się jak gdybyśmy byli po za obreębem oddychalnego powietrza, przyprowadzeni do stanu jestestw błotnistych, zamieszkujących brudne wody; żyć tutaj, to nie jest żyć. Człowiek gotów się zapytać czy to ogromne miasto nie jest cmentarzem, po którym brodzą krzątające się i nieszczęśliwe widma. Wśród potopu rozpuszczonych sadzy, ta rzeka błotnista ze swemi niezmordowanymi statkami żelaznemi, kręcącemi się jak czarne owady, przypomina Styx. Ponieważ nie ma światła, więc je sobie fabrykują. Nie dawno na wielkim placu, przed najpiękniejszym hotelem, pięć dni przez cały dzień musiano gaz palić. Melancholia przejawia się, człowiek nabiera wstrętu do drugich i siebie. Co tu robić w takim grobie? Zostać u siebie bez roboty, to znaczy gryźć się wewnętrznie i iść prostą drogą do samobójstwa. Żeby wyjść, na to potrzeba się przemagać, nie dbać na wilgoć i zimno, narażać się na chorobę i nie miłe wrażenia. Podobny klimat zaleca czynność, zabrania próżniactwa, rozwija energię, uczy cierpliwości. Spójrzmy na tych majtków u sternu okrętu, w ich paletotach nieprzemakających, w wielkich butach, z których woda ścieka strumieniem, w skórzanych czapczkach z zakładkami, jak oni są uważni, dokładni w swych poruszeniach, jak poważni, jak panują nad sobą. Albo znowu robotnicy przed warsztatami tkackimi, jacy są spokojni, poważni, milczący, jak sobie oszczędzają pracy, a jak są wytrwali przez cały dzień, przez cały rok, przez całe życie w tej samej ciągłej, regularnej, jednostajnej walce ciała z duchem. Ich dusza zastosowała się do klimatu; w samej rzeczy, trzeba się do niego zastosować,

żeby tam móżdż żyć. Po tygodniu człowiek czuje, że tu trzeba się wyrzec delikatnych i rozkosznych przyjemności, szczęścia płynącego z używania życia, zadowolenienia swych oczu, swobodnego próżnowania, łatwego i harmonijnego rozkwitu natury artystycznej i zmysłowej; że trzeba się ożenić, wychować grono dzieci, przyjąć na siebie troski i powagę ojca rodziny, szukać bogactw, zabezpieczyć się od złej pory roku, starać się o dobry byt, zostać protestantem, przemysłowcem, politykiem, jednem słowem, zdolnym do działalności i odporu i we wszystkich drogach otwartych przed człowiekiem, umieć znosić i radzić sobie.

Jednakże są tu czarujące i rozrzewniające piękności; są to piękności kraju wilgotnego. Kiedy w dzień na pół pogodny wyjdziemy w pole i stanimy na wzgórzu, oczy doświadczają jedynego w swym rodzaju wrażenia i nieznaną przyjemności. Jak okiem zasięgnąć, ze wszystkich czterech stron widnokregu, na łąkach, na wzgórzach rozpościera się nieskończona zieloność, rośliny warzywne i pastewne, lucerna, chmiel, prześliczne łąki pokryte bujnemi i gęstemi ziołami; tu i owdzie kłaby wielkich drzew; pastwiska ogrodzone, na których przeżuwają spokojnie, na klęczkach ociążałe krowy. Mgła nieznacznie zapelnia przerwy pomiędzy drzewami, a w oddali przedmioty kąpią się w świecącej parze. Nic miłszego, nic delikatniejszego na świecie jak te barwy; możnaby przez całe godziny stać i przypatrywać się tym obłokom atlasowym, tym powietrznym puszystym kształtom, tej miękkiej przezroczystej gazie, która więzi promienie słoneczne, przytępia je i sprowadza na ziemię już tylko uśmiechniętymi i umiłowionymi. Po obu stronach drogi spotyka się łąki coraz to piękniejsze, gdzie jaskier, stokroć, kozia bródka natłoczyły się jak sznurem w pomieszanych barwach; jakaś rozkosz prawie bolesna, jakiś dziwny urok technie z tej niewyczerpanej i krótkotrwałej roślinności. Zanadto ona świeża i żywa; ona nie może trwać; nie tu nie ma skończonego, mocnego, stałego jak w krajach południowych. Wszystko tu przelotne, zawieszone pomiędzy łzami a radością, to się ma urodzić, to umrzeć. Spływające krople wody świecą się na liściach jak perły; okrągłe wierzchoł-

ki drzew, bujne liście rozpostarte szepeczą przy słabym powiewie, szmer łez pozostałych po ostatniej ulewie, nieustannie się rozlega na ich piramidzie. Jakież to dla nich dostatnie życie na polankach, jak się rozpościerają do woli, jak się ciągle odmładniają i napawają wilgotnym powietrzem! Jak to się soki rozchodzą w tych roślinach odświeżonych i zabezpieczonych od burzy! Jak niebo i ziemia zdają się składać na to, żeby ochronić ich tkanki, ożywić kolory. Byle tylko choć cokolwiek światła zawitało, już się one doń uśmiechają z przecudnym wdziękiem, jak gdyby piękne dziewice, lękliwe i wátłe, pod zasłoną, która ma być zdjęta. Niechże słońce zabłyśnie na chwilę, a wszystko zajaśnieje jak w balowym stroju. Światło spuszcza się w oslepiających strumieniach; listki błyszczące, złocone, jaśnieją aż nazbyt żywym kolorytem. Najwspanialsze hafty, axamit usiany dyamentami, mieniące się jedwabie przeszywane perłami, nie dosięgają piękności tych barw przecudnych; radość wylewa się za brzegi jak z zbyt pełnej czary. Rzadkość i osobliwość tego widoku, po raz pierwszy daje poznać życie wilgotnego kraju. Woda rozmaża i rozmiękcza tkanki żyjące; roślin mnóstwo, ale brak w nich soku; pożywienia do zbytku, ale nie ma w niém smaku; wilgoć rodzi, ale słońce nie wyrabia. Ziela, mięsa i bydła mnóstwo; pokarm jest obfity ale gruby, a tym sposobem utrzymuje się i temperament pochłaniający i flegmatyczny.

Porost ludzi podobnie jak roślin i zwierząt jest silny ale ciężki; człowiek wyciosany dostatnio, ale z grubszego wióra, maszyna jest trwała, ale na swych zawiasach obraca się pomału, a najczęściej zawiasy rdzewieją i skrzypią. Kiedy patrzymy na ludzi, zdaje się, jak gdyby różne ich części były wzajemnie niezawisłe od siebie, przynajmniej, że im potrzeba czasu na to, żeby sobie zakomunikować coś nowego. Ich myśli nie wybuchają od razu w namiętnościach, w gestach, ani w czynach. Jak u Niemca i Flamandczyka zatrzymują się one naprzód w mózgu, tam się rozpościerają i zostawiają osad; człowiek jeszcze się nie poruszył, nic go to nie kosztuje pozostać nieruchomym; on się jeszcze nie uniósl; może działać roztropnie, jednostajnie, albowiem jego pobudki leżą

w myślach, w rozkazach, a nie we wzruszeniach i pomyślnościach. On umie nudzić się, albo raczej nie nudzi się; jego trybem zwyczajnym są wrażenia jakby zamglone; ośchła jednostajność machinalnego życia nie ma dla niego nic odrażającego; on się do niej przyzwyczaił, jego natura zgadza się z nią: kiedy całe życie jadło się rzepe, to się nie żałuje pomarańczy. On łatwo przystanie na to, żeby słuchać piętnastu mów z rzędu o jednym i tymże samym przedmiocie; przez dwadzieścia lat z rzędu żądać téj samej reformy, zbierać szczegóły statystyczne, studyować traktaty moralne, odbywać szkołę w niedzielę, wychowywać tuzin dzieci. Skwapliwa ciekawość i powab nie są dla niego potrzebą. Słabość jego popędów zmysłowych przykłada się do nadania mocy jego popędom moralnym. Temperament czyni go rozsądnym, może się więc obejść bez żandarma: starcie człowieka z człowiekiem nie kończy się tu wybuchem. Może on rozprawiać głośno i na placu publicznym o religii i polityce, mieć swoje meetingi, tworzyć stowarzyszenia, ostro powstawać przeciw dygnitarzom, wołać, że konstytucya jest pogwałcona, przepowiadać ruinę państwa. Nic w tém wszystkiém nie ma niestosownego: jego nerwy są spokojne, będzie on rezonował bez bójki, rewolucyi nie robi, a może zrobić reformę.

Spojrzyjmy po przechodzących przez ulicę, a we trzy godziny zobaczymy wszystkie dotykane rysy tego temperamentu: włosy jasne, a u dzieci prawie jak biała przędza; oczy blade, często niebieskie jak fajans, faworyty czerwone, wzrost wysoki, ruchy automatyczne, a do tego inne rysy, jeszcze więcej uderzające, a mianowicie te, które dodały do tego temperamentu ostry pokarm i życie bojujące. Tu ogromny żołnierz z gwardyi, rumiany, majestatyczny, skrzywiony, daje sobie ton z małą trzcinką w rękę, popisuje się swoim torsem, pokazuje swoją świecącą przedziałkę w napomadowanych włosach; tam znowu przekarmiony grubas, przysadkowaty, czerwony jak rydz, podobny do szlachtuzowego bydlęcia, z postawą niespokojną, głupowatą, a jednak ocieżyłą i nieruchawą; trochę dalej, szlachcic wiejski sześć stóp wysoki, gruba i duża postura Germanina wychodzącego

z swych lasów, z psim ryjem i nosem, z ogromnemi krzaczystemi faworytami, z ruchawemi oczyma, z twarzą apoplektyczną: wszystko to ze zbytku soków i grubych pokarmów. Dodajmy do tego, nawet u kobiet biały przymiot zębów mięsożernych i wielkie nogi jak u ptaków czaplowatych, gruntownie obute i wyśmienite do chodzenia po błocie.

Spojrzymy znowu na młodzież przy piłce lub w wybieżce za miastem: bez wątpienia dowcip nie błyszczy im w oczach, ale życia wiele; w całej ich istocie jest coś stanowczego, energicznego; że zdrowi i czynni, że pochoptni do ruchu, do przedsięwzięć; oto co na ich widok na myśl przychodzi. Wielu z nich wygląda, jak piękne charty wietrzące i w pełnej pogoni. Gimnastyka i narażenie się fizyczne są tu w poszanowaniu. Chłopcy potrzebują tu ciągle utrzymywać ciało w ruchu, pływać, ciskać piłką, biegać po zwilżonej łące, robić wiosłem, oddychać w łódce słonemi wyziewami morza, czuć na czole krople deszczu z wielkich dębów, skakać na koniu przez rowy i baryery; instynkta zwierzęce żyją tu w całej pełni: dzieci kosztują tu jeszcze rozkoszy naturalnych, przedwczesna dojrzałość ich nie zepsuła.

Nie ma większej prostoty jak w młodych dziewczętach; pomiędzy pięknymi rzeczami, mało jest równie pięknych na świecie: wysmukłe, mocne, pewne siebie, a tak z gruntu pocziwe i prawe, tak wolne od zalotności! Niewidziawszy, trudno sobie wyobrazić tę świeżość, tę niewinność. Wiele z pomiędzy nich są jak kwiaty, kwiaty rozkwitłe; wyobrażenie o nich dać może tylko róża poranna, z swą barwą przelotną i rozkoszną, z swemi listkami skropionemi rosą. O wiele to przewyższa piękność południową z jej rysami wybitnemi, stałemi, wykończonemi, wyrobionemi w ostatecznym rysunku. Tutaj czuje się wątroś, delikatność, nieustanny rozkwit życia: oczy szczere, niebieskie jak barwinek, patrzą nie myśląc, że się patrzy na nie; za najmniejszym poruszeniem duszy krew krasi falami purpury jagody, szyję aż do ramion; wzruszenia przechodzą po tych rysach przejrzystych tak jak kolory zmieniają się na tamtejszych łąkach, i ta wstydlivość dziewczęca jest tak szczera, że człowiek chce oczy

spuścić z poszanowania. A jednakże, chociaż są tak naturalne i naiwne, nie są przecież omdlewające i rozmarzone; lubią i znoszą ćwiczenia ruchu, jak ich bracia. W sześć lat z rozpuszczonemi włosami galopują na koniu i odbywają spore przechadzki. Życie czynne wzmacnia w tym kraju temperament flegmatyczny, a serce zachowuje się w większej prostocie, gdy jednocześnie ciało staje się zdrowszém.

Jeszcze jedno spojrzenie; albowiem po nad wszystkimi temi postaciami unosi się jeden typ najprawdziwiej angielski, najwybitniejszy dla cudzoziemca. Postójmy z godzinę, nad ranem, na debarkaderze kolei żelaznej i popatrzmy na ludzi, więcej jak trzydziestoletnich, przybywających do Londynu za interesami. Ich rysy są wyciągnięte, twarze blade, oczy nieruchome, zaprzątnięte, usta zarazem otwarte i jak gdyby ściśnione. Człowiek się strudził, zużył i zesztyniał przez nadmiar pracy, biegnie nie patrząc wkoło siebie. Cała jego istota jest wyłożona ku jednemu celowi, ciągle on musi sił dobywać, ciągle się wysilać jednakowo i to z zyskiem, to też stał się maszyną. Szczególniej to jest widoczne w robotnikach. Wytrwałość, uporczywość, rezygnacya, maluje się w ich długich twarzach kościstych i przygasłych. Jeszcze widoczniejszém to jest w kobietach z ludu. Wiele pomiędzy niemi jest wychudłych, suchotniczych; oczy mają wpadłe, nos zaostrowany, skórę pokrytą czerwonymi prążkami. Zanadto cierpiały, za wiele miały dzieci; wyraz twarzy mają przygasły, albo przyciśnięty, albo uległy, albo stoicko obojętny: czuje się, że zniosły wiele i że mogą znieść jeszcze więcej. Nawet w klasie średniej i wyższej ta cierpliwość i to zahartowanie dają się często spostrzedz i patrząc na nich przypominają się te biedne bydłeta pociągowe, obtarte od uprzęży, które stoją nieruchome na słońcu i nie myślą zabezpieczyć się od niej. Rzecz pewna, że walka życia jest tu trudniejsza i uporczywsza niżeli gdzieindziej; kto się pochyla, upadnie. Przy surowości klimatu i konkurencyi, przy zaprzestaniu pracy w przemyśle, słabi, nieprzezorni, giną albo się upadlają; wtedy następuje się *dzin* i robi swoje. Ztąd te długie szeregi nę-

dznych kobiet, które wieczorem, wystawiają się na przedaź na Straudzie, a to na zapłatę komornego; ztąd owe haniebane części miasta w Londynie, w Liwerpoolu i we wszystkich wielkich miastach, te widma w łaćmanach, ponure lub pijane, zawalające szynki wódczane, napełniające ulice swemi łaćmanami zawieszonemi na sznurach, śpiące na kupach sadzy w pośród gromad bladych dzieci; ztąd owe jaskinie straszliwe, dokąd schodzą ci wszyscy, których ręce zranione, leniwe lub słabe, nie mogły utrzymać na powierzchni wielkiego prądu. Zmiany życia są tragiczne w tym kraju, a kara za nieprzezorność, straszliwa. Łatwo zrozumieć dlaczego przy tym obowiązku walczenia i hartowania się, delikatniejsze uczucia znikają, dlaczego gust tępieje, jakim sposobem człowiek staje się nieprzyjemnym i sztywnym, jak brak harmonii i przesada, psuje mody i maniery; dlaczego poruszenia i formy stają się energiczne i nieharmonijne jak klekot maszyny. Jeżeli człowiek z pochodzenia, temperamentu, z ducha swego jest tu Germaninem, to musiał przez długą wprawę wzmocnić, zmienić, na jedną stronę nagiąć swoją pierwotną naturę; nie jest to zwierzę pierwotne, ale *wypuczone*: jego ciało i umysł przeobraziły się przez mocne pokarmy, przez ćwiczenie fizyczne, przez surową religię, przez moralność publiczną, przez walkę polityczną, przez wysilanie się nieustające. Tym sposobem stał się on z pomiędzy wszystkich ludzi najzdolniejszym do działania użytecznie i potężnie we wszystkich zawodach, został robotnikiem najpłodniejszym i najdzielniejszym, tak jak jego wół jest zwierzęciem dającym najlepsze mięso, jak jego baran zwierzęciem dającym najlepszą wełnę, jak jego koń najlepszym biegunem.

2. *Handel, przemysł, rolnictwo.*

W rzeczy samej nie ma widowiska, któreby dorównało w wielkości jego dziełu; w żadnym wieku, u żadnego narodu na ziemi, nie opanowano tak materji i tak jęj nie spożytkowano. Płynimy do Londynu po rzece, a zobaczymy takie nagromadzenie pracy i robót, jakiemu ró-

wnego nie ma na naszym planecie. Paryż w porównaniu będzie tylko eleganckim miastem rozrywki, Sekwana ze swemi nadbrzeżami, tylko ładną wygodną zabawką. W Londynie wszystko jest ogromne, żadne inne miasto nie daje wyobrażenia o podobnym nagromadzeniu. Od Greenwich do Londynu, obiedwie strony rzeki są ciągłym sztucznym nadbrzeżem: ciągle nagromadzają towary w stosy, windują wory, cumują (przywiązują linami) okręty; coraz to nowe magazyny miedzi, piwa, przyrządów okrętowych, smoły, materii chemicznych. Składy, magazyny, miejsca do budowy i naprawy okrętów mnożą się i tłoczą. Na lewo można np. widzieć żelazny zrąb kościoła, który po wykończeniu ma być zawieszony do Indyi. Rzeka ma milę szerokości i jest już tylko jakby ulicą zaludnioną przez okręty krętym warsztatem pracy. Statki parowe, żaglowe płyną to w dół, to w górę, zatrzymują się po dwa, po trzy, po dziesięć, potem w długich gromadach, potem jak plot gęsty: jest ich pięć do sześciu tysięcy na kotwicy. Na prawo, doki, jak morskie ulice idą na poprzek, wyrzucają z siebie okręty lub je wewnątrz wpuszczają. Stanąwszy na jakimś podwyższeniu, ujrzymy zdaleka statki stami i tysiącami, jak gdyby ustawione na lądzie; ich maszty uszykowane, ich sznury wysmukłe opasują jak pajęczyną cały horyzont. Tymczasem na samej rzece, od strony zachodniej można widzieć wznoszący się niezmierzony las masztów, rei, lin: są to okręty, które się wyładowują, zaczepione, zmieszane pomiędzy kominami domów, pomiędzy blokami magazynów, pomiędzy żórawiami, windami i całym przyrządem pracy nieustającej i olbrzymiej. Mglisty dym oświecony słońcem otacza to wszystko swoją rudawą zasłoną; jest to ciężkie i przesiąknięte węglikiem powietrze wielkiego trephauzu; zaczynając od ziemi i człowieka, aż do powietrza i światła wszystko jest przeobrażone przez pracę. Jeżeli wejdziemy do którego z tych doków, wrażenie będzie jeszcze potężniejsze: każdy z nich wydaje się miastem; wszędzie okręty i okręty, uszykowane, pokazują swe głowy, swoje boki szerokie, swoje piersi miedziane, jak potworne ryby pod łuszczystym kirysem. Zeszedłszy na dół widzimy, że ten kirys ma 50 stóp wysokości; wiele z nich zawiera po 3 do

4,000 tonn; klippery 300 stóp długie odchodzą do Australii, do Ceylon, do Ameryki. Tu most podnosi się za pomocą maszyny, waży on sto tonn, a do poruszania nim potrzeba tylko jednego człowieka. Tutaj dzielnica wina: w piwnicach znajduje się 30,000 beczek. Porto. Tam znowu dzielnica skór, tam łożu, a tam lodu. Kolossalne pomieszczenia na towary korzenne, ciemne jak obraz Rembrandta, ciągną się wzdłuż tak, że oko się tam gubi, wypełnione ogromnemi beczkami, wypełnione mrowiskiem ludzi, które się porusza w niepewnym cieniu. Cały świat schodzi się w tym środku; jak serce, do którego krew przypływa i z którego krew wytryska: pieniądze, towary, interesa, przychodzą tu z czterech stron planety i płyną ztąd we wszystkie końce globu. I cała ta cyrkulacya zdaje się naturalną, tak jest dobrze kierowana. Żórawie ciągną bez skrzypu, beczki jak gdyby poruszały się same przez się, małe saneczki ciągną je w jednej chwili i bez wysilenia; paki spuszczaają się swoim własnym ciężarem po pochyłościach, które je prowadzą na miejsce przeznaczone. Subjekci, nie spiesząc się wywołują numerą; ludzie popychają lub ciągną bez zamieszania, spokojnie oszczędzając sobie trudu, a tymczasem flegmatyczny pryncypał, w czarnym kapeluszu, poważnie daje rozkazy rzadkimi gestami, nie mówiąc ani słowa.

Teraz zobaczymy przemysł; udajmy się koleją żelazną do Glasgowa, do Birmingham, do Liwerpool, do Manchester. W miarę jak się posuwamy w okręgi obfitujące w węgiel, powietrze zaciemnia się dymem, kominy wysokie jak obeliski gromadzą się setkami i bez końca pokrywają równinę; liczne ich rzędy, przerywane wysokimi jednostajnymi budynkami z czerwonej cegły, przesuwają się przed oczyma jak pracowite ule ekonomiczne. Wielkie piece palają wśród mgły, można ich naliczyć kilkanaście w gromadzie; szczątki rudy nagromadzają się jak góry; lokomotywy biegają jak czarne mrówki, pędem automatycznym i gwałtownym i nagle wpadamy w otchłań potwornego miasta. Ta huta, ma pięć tysięcy robotników, tamta fabryka liczy trzykroćstotysięcy drutów. Magazyny tkanin są to budynki babilońskie o sześciu piętrach, wszęź i wzdłuż mają po 120 kroków. W Liverpoolu

pięć tysięcy okrętów tłoczy się wzdłuż rzeki Mersey, inne czekają na wejście; doki mają sześć mil długości angielskiej, składy bawełny idą wzdłuż doków, ogromny ich wał czerwony ciągnie się bez końca. Wszystko tu zdaje się zbudowane w proporcjach nadmiernych, jak gdyby rękami olbrzymów. Wszedłszy do huty znajdziemy stosy żelaza grubego jak pnie drzewa, cylindry wielkości człowieka, osie lokomotyw podobne do wielkich dębów; maszyny do nacinania wyrzucające wióry żelazne, walcownie zginające żelazną blachę jak ciasto, skrzydła maszyn, niknące z oczu przez szybkość swego obrotu. Ośmiu robotników, pod rozkazami jakiegoś flegmatycznego olbrzyma, popycha np. i wyciąga z kuźni żelazny walec wielkości człowieka. Wszystko to poruszane jest węglem. Anglia wydobywa go dwa razy tyle co reszta świata. Dodajmy do tego cegłę, kamień łupkowy i obszerne zatoki przy ujściach rzek, w które wchodzi morze i tworzy naturalne porty. Liverpool, Manchester i tuzin innych miast od 40 do 100,000 ludności kielkują jak rośliny w kotlinie Lancashire. Rzućmy okiem na kartę, spojrzymy na okręgi czarno oznaczone, Glasgow, Newcastle, Birmingham, Wallię, całą Irlandyę, która jest tylko stosem węgla. Starożytne lasy przedpotopowe, nagromadzając żywioły ognia, złożyły tam siłę poruszającą materję, a morze stanowi prawdziwą drogę, po której ta materja może być przewożona. Człowiek zaś tutejszy, zdaje się być, tak co do ciała jak co do umysłu, stworzony na to, żeby z tego wszystkiego wyciągnąć zyski. Muskuly jego są wytrzymałe, i umysł jego może znieść nudę. Mniej on ulega znużeniu i niesmakowi, niżeli ktokolwiek inny. Tak dobrze pracuje o dziesiątej godzinie jak i o pierwszej. Nikt lepiej nie kieruje maszynami, Anglik posiada ich regularność i ich precyzję. Dwóch robotników w fabryce bawełny robi robotę trzech, a czasem czterech robotników francuzkich. Poszukajmy teraz w statystyce, ile mil tkanin wyrabia się tam rocznie, ile milionów tonnów przywożą i wywożą, ile miliardów produkują i spożywają; dodajmy do tego państwa przemysłowe i handlowe, które Angliacy założyli albo które zakładają w Ameryce, w Chinach, w Indyi, w Australii, a może wtedy policzywszy

ludzi i kapitały, zrachowawszy, że ich kapitał jest siedm do ośmiu razy większy od kapitału Francyi, że ich ludność podwoiła się w ciągu ostatnich lat pięćdziesięciu, że ich kolonie, wszędzie gdzie klimat jest zdrowy, stają się nowemi Angliami, a może zrobimy sobie wyobrażenie suche wprawdzie i niedokładne tego dzieła, którego wielkość oczy tylko zmierzyć mogą.

Jeszcze należy spojrzeć na jeden wydział tej czynności, na uprawę gruntu. Już z wagonu widać dosyć, żeby o niej nabrać niejakiego wyobrażenia. Widzimy łąkę z ogrodzeniem, potem drugą łąkę z ogrodzeniem i tak dalej; czasami ogromne kwadraty rzepy; wszystko to pod sznur, czystutkie, wygładzone. Lasów nie widać, tu owdzie tylko spotyka się kłęb drzew. Pole wygląda jak ogromny ogród warzywny, jak fabryka roślin i mięsa. Nic tu nie zostawiono naturze i przypadkowi; wszystko obliczono, urządzono, zwrócono do wydatku i zysku. Jeżeli spojrzymy na wieśniaków, to nie znajdziemy prawdziwych chłopów, owych fellahów, przykutych do ziemi, nieufnych i nieukształconych, których cała przepaść dzieli od mieszkańców miast. Tutaj wieśniak jest podobny do robotnika i w samej rzeczy, pole jest tu zakładem przemysłowym, którego dozorcą jest dzierżawca. Właściciele i dzierżawcy szafują kapitałami na sposób wielkich przedsiębiorców, drenują, urządzają poletki. Utworzyli bydlę najwydatniejsze w świecie; wprowadzili maszyny parowe przy uprawie roli i hodowli bydła, udoskonalają udoskonalone obory. Najwięksi magnaci zakładają na tém swoją sławę; wielu z pomiędzy wiejskich gentlemanów nie ma innego zatrudnienia. Książę Albert miał wzorową fermę pod Windsorem, i ta ferma przynosiła pieniądze. Przed kilkunastu laty dzienniki ogłaszały, że królowa wynalazła środek przeciwko chorobie indycząt. Przy tych powszechnych usiłowaniach produkcya rolna podwoiła się w ostatnich 50 latach, grunt angielski otrzymał nawozu ośm do dziesięciu razy więcej aniżeli francuzki; pomimo niższej swój dobroci doprowadzony został do podwójnej wydajności. Do tego dzieła wystarczyło 30 osób na taką przestrzeń, do jakiej we Francyi potrzeba było 40 osób i to na otrzymanie połowy tej roboty.

Wejdźmy do fermy, i to średniej np. o 100 akrach (1). Spotkamy tam ludzi przyzwoitych, szanownych, dobrze ubranych, którzy się tłumaczą jasno i rozsądnie. Budynek jest obszerny, zdrowy, wygodny, często z małym gankiem okrytym pnąciami się roślinami, z ogrodem dobrze utrzymanym, z drzewami dla ozdoby. Ściany wewnętrzne corok bielą się wapnem, posadzka myje się co tydzień, czystość jest prawie holenderska. Oprócz tego znajdziemy tam wielką liczbę książek, podróży, traktatów o rolnictwie, kilka książek religijnych i historycznych, a przede wszystkim wielką biblię familijną. Nawet w najuboższych chatach znajdziemy niektóre przedmioty do wygody i przyjemności: wielki piec z polerowanego lane-go żelaza, dywan, prawie zawsze obicia papierowe, parę romansów moralnych, a zawsze Biblię. Domek jest czysty, widać w nim przyzwyczajenie do porządku; talerze z niebieskimi rysunkami porządnie ustawione, ładnie wyglądają nad błyszczącym bufetem; czerwona posadzka czysto zamieciona, nie ma szyb potłuczonych lub zabrudzonych, drzwi wypaczonych, stojących kałuży, rozrzuconego śmiecia, jak u francuzkich wieśniaków. Mały ogródek, jest pilnie oczyszczony z zieleńca; często krzaki róży i powój kozi otaczają drzwi. W niedzielę ojciec i matka, zasiadłszy przy dobrze startym stole, przy herbacie i maselku, używają domowych słodczy, swego *home* i porządku, który w nim zaprowadzili. We Francyi chłop w niedzielę wychodzi z chaty, żeby zobaczyć *swój majątek*; szuka on posiadania, Anglik zaś nadewszystko lubi wygodę: nie ma kraju, gdzieby ludzie byli więcej w tym względzie wymagający. „Naszą wadą”, mówił jeden z nich „jest przesadzona namiętność do wszystkich rzeczy dobrych i wygodnych; zanedo wiele mamy potrzeb, za wiele wydajemy, nasi chłopci jak tylko uzbierają trochę pieniędzy, zamiast nabyć kawałek ziemi, kupują sobie najlepszy xeres, najlepszą odzież”. Im wyższa klasa społeczeństwa, tém mocniejsze upodobania tego rodzaju mają jej członkowie.

(1) 1 akr = 0,37 dziesiątyny, czyli nieco więcej jak $\frac{2}{3}$ morga pol.

W klassach średnich człowiek nadrywa się z pracy, żeby tylko dać żonie jaskrawsze suknie i upstrzyć swój dom w sto tysięcy fraszek parweniuszowskiego zbytku. Idąc dalej ku wierchołkowi towarzyskiemu, wynalazki dobrego bytu spotyka się tak liczne, że to aż zawadza. Za nadto jest dzienników i przeglądów na nocnym stole, za wiele dywanów, miednic, zapalek, serwet, gotowalni. Wyszukanie jest niesłychane; kładąc nogi w pantofle można pomyśleć, że trzeba było dwudziestu pokoleń wynalazców, żeby doprowadzić podeszwę i podeszewkę do takiego stopnia doskonałości. Trudno sobie wyobrazić kluby lepiej zaopatrzone w przedmioty potrzeby i zbytku, domy lepiej uprowidowane i prowadzone, przyjemność i obfitość tak umiejętnie pojęte, usługę tak pewną, szybką i pełną uszanowania. Służący, przy ostatnim spisie ludności stanowili: „najliczniejszą klasę pomiędzy poddanymi Jej Królewskiej Mości.” Anglik ma pięciu służących tam gdzie Francuz ma dwóch. Kiedy się widzi w Hyde-Parku bogate młode panny, ich gentlemenów konno i w powozach, kiedy się pomyśli o ich domach wiejskich, o ich ubiorach, o ich parkach, o ich stajniach, można sobie powiedzieć, że prawdziwie ten naród jest stworzony podług serca ekonomistów, to jest, że jest największym producentem i zarazem największym konsumentem na świecie; że nikt lepiej nie potrafi wyciskać essencji z wszystkiego, i nikt nie jest w stanie lepiej ją pochłaniać; że ten naród rozszerzył swoje potrzeby równie jak i swoje zasoby, i pomimowolnie myśli się o tych owadach, które po swém przeobrażeniu, wychodzą opatrzone tyłą zębami, rożkami, łapkami niezmordowanemi, jedném słowem wszystkiemi temi przedziwnemi i straszliwemi narzędziami, właściwemi do kopania, do piłowania, do budowania, do wszystkiego, ale które zarazem są bezustanku głodne i posiadają cztery żołądki.

3. *Spółeczeństwo. — Familia.*

Zobaczmy teraz jak się rządzi to mrowisko.

W miarę tego jak wagon posuwa się naprzód, spozstrzegamy pomiędzy fermami i uprawnemi polami, długi

mur parku, fasadę zamku, a częściej obszerny dom ozdobny, rodzaj wiejskiego hotelu, mierniej architektury z pretensjami do stylu gotyckiego lub włoskiego, ale otoczony pięknymi trawnikami, wielkimi drzewami starannie pielęgnowanymi. Mieszkają tam bogaci mieszczenie, a raczej należy powiedzieć gentlemanowie, mieszczanami bowiem nazywają Francuzi zbogaconych próżniaków, którzy się trudnią odpoczynkiem; w Anglii zaś rzecz się ma inaczej. Sto do stu dwudziestu tysięcy familii, wydających rocznie po tysiąc funtów sterlingów i więcej, rzeczywiście rządzą krajem. I nie jest to rząd przywozowy, wszczepiony sztucznie i z zewnątrz; jest to rząd rodzimy i naturalny. Jak tylko ludzie chcą działać razem, potrzeba im zwierzchników; każde stowarzyszenie, dobrowolne czy niedobrowolne ma swego; każde, jakiegokolwiek ono jest, czy to państwo, wojsko, okręt, czy też gmina nie może się obejść bez przewodnika, który wynajduje drogę, wstępuje na nią, powołuje innych, strofuje opieszałych. Napróżno my się mianujemy niezależnymi; jak tylko idzie w gromadzie, potrzebujemy dowódcy; rzucamy okiem na prawo i na lewo, czekając, żeby się ukazał. Głównem zadaniem jest wynaleźć go, mieć jak najlepszego, nie iść za innym: wielkie to jest szczęście mieć go i poznać go. Anglicy, bez wyborów ludowych i bez nominacyi z góry, znajdują go gotowego, uznanego, w osobie właściciela mającego znaczenie, oddawna zamieszkałego w okolicy, potężnego przez swoich przyjaciół, swoich protegowanych, swoich dzierżawców, z powodu wielkich swych dóbr więcej jak ktokolwiek interesowanego w sprawach gminy, doświadczonego w rzeczach, któremi jego familia kieruje od trzech pokoleń, zdolniejszego z wychowania do udzielenia dobrej rady i do pomyslnego przeprowadzenia interesu z pomocą swoich wpływów. W taki to sposób rzeczy idą. Codziennie setki ludzi bogatych wyjeżdża z Londynu na jaką dobę na prowincyę; mają tam bowiem zebranie w interesach gminy lub kościoła, są to sędziowie pokoju, nadzorecy ubogich, prezesi różnego rodzaju stowarzyszeń, i to wszystko bezpłatnie. Ten zbudował most swoim kosztem, ten wznosił kaplicę albo szkołę; wielu zakłada bi-

blioteki, z których wypożyczają książki, z pokojami ogrzaniem i oświecaniem, w których wieśniacy znajdują wieczorem dzienniki, gry, tanią herbatę, krótko mówiąc uczciwe rozrywki, które ich odwodzą od szynku i *dżinu*. Wielu z pomiędzy właścicieli urządza odczyty, ich siostry lub córki uczą w szkołach niedzielnych, jedném słowem dają swoim kosztem ciemnemu i ubogiemu sprawiedliwość, administrację, cywilizację. Autor widział np. jak bogacz mający trzydzieści milionów franków, w niedzielę w swęj szkole uczył dziewczęta śpiewu. Lord Palmerston oddawał swój park na zebrania łuczników; książę Malborough otworzył swój park dla publiczności „prosząc (tak się wyrażono) odwiedzających nie psuć trawników”. Silne i wyniosłe poczucie obowiązku, prawdziwy duch publiczny, wysokie wyobrażenie o tém, co gentleman winien samemu sobie, wszystko daje im moralną wyższość, która usprawiedliwia ich władzę. Od czasu starożytnych miast greckich podobno nie było wychowania i stanu, w którymby przyrodzone szlachectwo człowieka otrzymało rozwój zdrowszy i zupełniejszy. Krótko mówiąc, są oni urzędnikami i patronami z urodzenia, przywódcami w wielkich przedsięwzięciach, w których potrzeba ryzykować kapitały, promotorami wszystkich szczodrobliwości, wszystkich ulepszeń, wszystkich reform, i razem z szczytami władzy przyjmują na siebie jej ciężary. Albowiem należy na to zwrócić uwagę, że wbrew przeciwnie innym arystokracjiom, arystokraci angielscy są oświeceni, liberalni i idą na czele, a nie u ogona cywilizacji publicznej. Nie są to delikaciki salonowe, jak francuzkie markizy XVIII wieku; lord zwiedza swoje zakłady rybołówstwa, bada system nawozów płynących, mówi ze znajomością rzeczy o serach, a syn jego jest często lepszym wioślarem, boxerem, pieszochoodem niżeli jego dzierżawcy. Nie są to jak arystokraci francuzcy zacołfani malkontenci grający w wista i żalujący średnich wieków. Ci tutaj podróżowali po całej Europie, a często i dalej, znają języki i literatury, ich córki płynnie czytają Szyllera, Manzonię i Lamartina. Z przeglądów, dzienników, niezliczonych tomów geografii, statystyki, podróży, znają świat na palcach. Wspierają towarzystwa naukowe i pre-

zydują w nich; jeżeli niezależni badacze oxfordscy w pośrodku rygoryzmu officyalnego, mogli komentować Biblię, to dlatego, że wiedziano, iż mają poparcie od ludzi świeckich wysokiego stanowiska.

Niema też niebezpieczeństwa, żeby ta wyborowa klasa społeczeństwa zamieniła się w koteryę, albowiem ona ciągle się odnawia. Znakomity lekarz, sławny generał, głęboki prawnik otrzymują szlachectwo i zakładają nowe familie. Kiedy przemysłowiec lub kupiec zrobił kilka milionów, pierwszą jego myślą jest nabyć dobra; po dwóch lub trzech pokoleniach jego familia pusiła korzenie i bierze udział w rządzeniu krajem: tym sposobem najlepsze szczepy wielkiego lasu ludowego wzbogacają szkółkę arystokratyczną. W końcu i na to trzeba uważać, że ta instytucja nie jest wyosobniona. Wszędzie są przywódcy uznani, szanowani, za którymi postępują z ufnością i poszanowaniem, którzy się czują odpowiedzialnymi i niosą ciężary swych godności razem z korzyściami.

W małżeństwie także jest taki przywódca; tam mężczyzna rządzi niezaprzeczenie. Żona idzie za nim na koniec świata, wiernie go czeka wieczorem. Mąż nie jest krępowany we wszystkich interesach, z którymi się nie zwierza. W rodzinie także jest taki przywódca: ojciec nazywa się tam *governor*; może wydziedziczyć swe dzieci i w najdrobniejszych okolicznościach życia domowego zachowuje godność i powagę gdzieindziej nieznaną: nie jeden syn cierpiący, oddawna nieobecny, nie śmie udać się do ojca na wieś, nie poprosiwszy naprzód o pozwolenie. Służąca nie zechce oddać biletu wizytowego w czasie obiadu, z obawy, żeby panu nie przeszkodzić. Poszanowanie dla wyższych spotyka się wszędzie, w warsztatach i w polu, w wojsku i w rodzinie. Wszędzie są wyżsi i niżsi, a każdy czuje swoje stanowisko. Gdyby mechanizm władz ustanowionych rozprzegł się, wkrótce powróciłby sam przez się do zwykłego trybu. Pod konstytucją legalną, rozciąga się konstytucja socyalna, a działalność ludzka nieodbicie musi wejść w mocną formę gotową na jej przyjęcie.

Dlatego to właśnie, że sieć arystokratyczna jest mocną, działalność człowieka może być swobodną; skoro

bowiem zarząd miejscowy i naturalny wkorzeniony jest wszędzie jak bluszcz, przez tysiące małych zawiązków ciągle odradzających się, nagle poruszenia, jakkolwiek byłyby gwałtownymi, nie są w stanie wybrać go całkowicie. Napróżno tłum rozprawia, krzyczy, odbywa meetingi, processy, zakłada ligi; pomimo to wszystko państwa nie wywróci, nie ma bowiem do czynienia z falangą urzędników, z zewnątrz przyklejonych do społeczeństwa i którzy jak każde obicie, mogą być zastąpieni przez inne. Ludzie bogaci, wpływowi, mający wziętość, użyteczni staną się zawsze przywódcami okręgu.

„Ponieważ gazety wrzeszczą”, mówi Montesquieu „to się komu zdaje, że lud się tu jutro zbuntuje.” Bynajmniej, to oni tylko tak mówią, a mówią głośno i ostro. Zdarza się w Londynie spotkać ludzi noszących na ogromnych deskach na brzuchu i na grzbiecie afisze, na których wielkimi literami odbito te np. słowa: „Okropne przywłaszczenie, zamach lordów przy głosowaniu nad budżetem przeciwko prawom ludu.” Prawda, że na końcu afiszu stało: „Rodacy, petycy!” I na tém koniec. Rozprawiają swobodnie, i rozumowanie, jeżeli jest dobre, upowszechnia się. Inną razą w Hyde-Parku mówcy na otwartém powietrzu deklamowali przeciwko lordom, nazywając ich *rogues* (łotrami). Słuchacze klaskali lub sykali, jak się komu podobało.

„W taki to sposób” powiedział na to Anglik „my robimy interesa. U nas, kiedy człowiek ma jaką myśl, to ją napisze; jeżeli jaki tuzin osób uważa tę myśl za dobrą, to robią składkę pieniężną na jej publikację: tym sposobem powstaje stowarzyszenie, które się powiększa, drukuje tanie traktaty, urządza odczyty, potem petycyę, zjednywa sobie opinię i nakoniec wnosi projekt do parlamentu. Parlament odmawia albo odracza sprawę. Tymczasem projekt nabiera wagi, większość narodu go popiera, stawia na swoim: oto i mamy nowe prawo.” Każdemu wolno tak postępować. Robotnicy mogą się połączyć przeciwko majstrom; w samej rzeczy ich stowarzyszenia obejmują całą Anglię; zaprzestanie pracy nieraz trwa całe miesiące. Robią czasem zaburzenia, ale nie bunty; znają już ekonomię polityczną i wiedzą, że zadać gwałt kapita-

łom, jest to zatamować pracę. Nadewszystko są flegmatyczni, i tu, jak i gdzieindziej, temperament jest wielką siłą. Od pierwszego razu krew nie bije do głowy, gniew nie zarzy się w oczach jak u południowych narodów. Długa przerwa przedziela zawsze myśl od działania, a przerwę tę zapełniają rozsądne rozumowania, grunto-
wne obliczenia. Wejdźmy na meeting, przypatrzmy się tym ludziom wszelkiego stanu, tym damom, które przy-
chodzą po raz trzydziesty słuchać tej samej dySSERTacyi, ozdobionej cyframi, dySSERTacyi o wychowaniu, o baweł-
nie, o pracy robotników. Zgromadzeni nie wyglądają wcale na znudzonych, umieją argumentem cisnąć na ar-
gument, umieją czekać cierpliwie, dopominać się powa-
żnie, ponawiać swoje dopominania się. Są to ci sami lu-
dzie, co czekają pociągu przy drodze żelaznej, nie dusząc
się wzajemnie, co grają w piłkę przez dwie godziny nie
podnosząc głosu, nie sprzecząc się ani przez chwilę.
Dwaj furmani, których wozy się zaczęły, rozczepią je
bez wrzasku i obelg. Takim sposobem trwa i ich wolność
polityczna; mogą być wolni, gdyż mają naturalnych przy-
wódców i nerwy cierpliwe. Koniec końcem państwo jest
maszyną, jak inne maszyny; trzeba mieć dobre kółka
i strzedz się, żeby ich nie połamać. Anglicy mają tę
dwojaką korzyść, że kółka ich maszyny są bardzo dobre,
i że niemi obracają z zimną krwią.

4. *Sztuki.—Filozofia.—Religia.*

Otóż mamy Anglika uprowadzanego i administrowanego. Teraz kiedy on zabezpieczył dobry byt prywatny i sprawy publiczne, co też uczyni i jak się rzadzić będzie w sferze wyższej, szlachetniejszej, w którą człowiek wstępuje w celu rozważania piękności prawdy?

W każdym razie, nie sztuki-to wprowadzają Anglika w tę sferę. Ten ogromny Londyn jest pomnikowy, ale to jest zamek spanoszonego dorobkowicza; wszystko w nim zrobione jak należy i kosztowne; ale nie więcej. Te wysokie domy z kamienia, obciążone perystylami, pół kolumnami, ozdobami greckimi, najczęściej są ponure. Nie-

szcześliwe kolumny pomników wydają się jak gdyby wy-moczone w atramencie. W niedzielę, w czas mglisty, możnaby mniemać, że się jest na jakimś przyzwoitym omentarzu; miedziane blachy z napisami, czytelne, doskonale wyrobione, podobne są do napisów na grobowcach. Te mieszczkańskie domy wypokostowane, z małemi ogródkami, są co najwięcej chyba tylko przyjemne. Widać, że są dobrze utrzymane, wygodne, wysmienite dla człowieka, który chce wypocząć po interesach, wytchnąć po dniu pracowicie spędzonym; lecz uczucie delikatniejsze i wyższe nie ma tu w czém sobie podobać.

Co do posągów, trudno się wstrzymać od śmiechu. Trzeba widzieć Wellingtona z jego kapeluszem z żelaznymi piórami; Nelsona z liną na podobieństwo ogona, postawionego na kolumnie i przesytego piorunochronem, jak sznur wbity na żerdzi, albo znowu tych generałów z pod Waterloo, rozebranych i uwieńczonych przez zwycięztwa. Już ci Anglicy złożeni z kości i mięsa wyglądają jakby wyrobieni z blachy żelaznej, a cóż dopiero posągi angielskie?

Anglicy mają pretensyę do malarstwa, przynajmniej studyują je z zadziwiającą drobiazgowością, po chińsku; są oni zdolni odmalować wiązkę siana tak dokładnie, że botanik pozna gatunek każdej łodygi. Malarz angielski np. żyje przez trzy miesiące pod namiotem w zaroślach, żeby gruntownie wystudyować zarośla. Jest wielu pomiędzy nimi doskonałych spostrzegaczy, szczególniejszej moralnej expressyi i udaje się im bardzo dobrze odmalować duszę w twarzy; można się czegoś nauczyć patrząc na nich, odbywa się z nimi kurs psychologii. Są oni w stanie illustrować romans; poetyczna i marząca intencya ich pejzaży może sprawić wzruszenie. Ale w prawdziwem malarstwie, w malowniczości, są nie do zniesienia. Nigdy może nie przenoszono na płótno kolorów tak surowych, figur tak sztywnych, materyi tak podobnych do blachy, kolorytu tak krzyczącego. To wygląda jak opera, w której byłyby same fałszywe nuty, pejzaże jak gdyby krwią wołową namalowane, drzewa jakby rozsadzały płótno, trawniki podobne do rozsypanej z garnka na ziemię zielonej farby, święte oblicza jak gdyby ugotowane, zakonser-

wowane w oliwie; jelenie z expressyą, psy sentymentalne, kobiety, które zdają się jak najprędzej potrzebować ubrania.

Co się tyczy muzyki, jest w liczbie artykułów przywozowych opera włoska: jest to oranżerya utrzymywana wielkim kosztem pomiędzy burakami. Sztuki potrzebują umysłów nie stoickich, a szczególnie nie purytańskich, ale delikatnych, czułych, prozaicznych, łatwo zrażających się dysharmonią, skłonnych do przyjemności, używających swego długiego wczasu na harmonijne ułożenia form, dźwięków, kolorów, bez innego celu oprócz użycia. Tymczasem tutaj kierunek umysłów jest zupełnie przeciwny, i łatwo pojąć, dlaczego pomiędzy tymi politykami wojującymi, tymi przemysłowcami pracowitymi, tymi energicznymi ludźmi czynu, sztuka może wydawać tylko exotyczne i koszlawe owoce.

Inaczej rzecz się ma w nauce; ale to dlatego, że nauka ma dwie strony. Można ją traktować jako *interes*; gromadzić i sprawdzać obserwacye, kombinować doświadczenia, szykować cyfry, ważyć prawdopodobieństwa, odkrywać fakta i prawa szczególne, posiadać laboratoria, biblioteki, towarzystwa mające na celu uszykowanie i wzbogacenie wiadomości realnych: w tém wszystkiém Anglicy celują. Mają oni nawet Lyellów, Darwinów, Owenów, ludzi zdolnych objąć całość, odnowić naukę. W budowie ogromnego gmachu nie brak przemysłnych mularzy, majstrów drugiego rzędu, ale brak im wielkich architektów, myślicieli, prawdziwych filozofów. Filozofia, szczególnie metafizyczna, jest tu równie mało swojską jak muzyka i malarstwo. Liczy się ona także do przedmiotów przywozowych, ale i najlepsza jęj część gubi się po drodze. Carlyle musi ją zamieniać na poezję mistyczną, na fantazję humorysty i proroka; Hamilton ledwie jęj po wierchu dotyka i to dlatego, żeby ją ogłosić za himeryczną. Stuart, Mill, Buckle, biorą tylko jęj gatunek najbardziej namacalny, jęj ciężki osad, to jest pozytywizm. Lecz potrzeby ducha w innym kierunku muszą sobie szukać ujścia. Żądza wyższej wiedzy, wzniosłe instynkta umysłu, potrzeba powszechności i nieskończoności, pra-

gnienie rzeczy idealnych i doskonałych, na inne zwrócić się przedmioty.

Weźmy dzień, w którym cisza interesów pozostawia wolne pole dążeniom bezinteresownym. Dla cudzoziemca nie ma widoku bardziej uderzającego, jak fizyonomia Londynu w dzień niedzielny. Ulice są puste, a kościoły napelnione. Proklamacya królowej zabrania grać w tym dniu w jakiegokolwiek gry, czy to w miejscach publicznych czy prywatnych; w zakładach publicznych w czasie nabożeństwa nie wolno przyjmować gości. Zresztą wszyscy ludzie przyzwoici są na nabożeństwie; ławki są przepelnione, i nie przychodzą tam jak we Francyi, służące, stare kobiety, kilku śpiących kapitalistów i grono dam eleganckich; ale są to ludzie dobrze, a przynajmniej schludnie ubrani, i tyleż jest mężczyzn co i kobiet. Religia nie pozostaje tu po za obrębem kultury publicznej; młodzi ludzie, ludzie ukształceni, wybór narodu, cała klasa wyższa i średnia są do niej przywiązani. Pleban nawet na wsi, nie jest istotą ciemną i wzgardzoną; jest to człowiek swego wieku, często człowiek światowy i elegancki, nieraz z dobrej familii; mający interesa, przyzwyczajenia i przywileje takie jak ludzie świeccy, czasami powóz i służbę: zazwyczaj oświecony, czytany i jeszcze czytający. Z tych wszystkich tytułów może on być w swoim okręgu kierownikiem wyobrażeń, tak jak sąsiad jego *esquire* jest kierownikiem interesów. Jeżeli nie idzie w tym samym szeregu co badacze świeccy, to zostaje ledwie na parę kroków za nimi; można z nim mówić o wszystkich wielkich przedmiotach; nie ma przepaści pomiędzy jego umysłem a umysłem człowieka świeckiego. Właściwie mówiąc jest on podobny do innych ludzi świeckich; cała różnica na tém zależy, że on jest nadzorcą moralności. Nawet z ubioru, oprócz chwilowo wkładanego rabatu i wiecznej białej chustki, podobny jest do świeckich. Na pierwszy rzut oka możnaby go wziąć za profesora, urzędnika albo notaryusza, a mowy które wygłasza są zgodne z jego osobistością. Protestantyzm odpowiednio dążeniom wieku, w którym powstał, zaleca pracę, badanie, naukę, przywiązanie do kraju, małżeństwo i dobry byt; a przez to zgodny jest z instynktami angieli-

skiem i z zwykłemi dążeniami nowożytnemi. Przytém protestantyzm zwrócił się całkowicie do moralnej poprawy człowieka i w tym duchu mówią tam z kazalnicy. Uczą w stylu zimnym i poważnym, przez cały szereg rozumowań rozsądnych i gruntownych: jak człowiek powinien się zastanawiać nad swemi obowiązkami, wyręć je w umyśle, zrobić sobie z nich zasadę, utworzyć sobie niejako kodex wewnętrzny, dobrowolnie przyjęty i stały, do któregooby odnosił wszystkie swe czynności, bez uchylania się i wahania; jakim sposobem te zasady mogą się w człowieku utrwalić przez praktykę; jak nieustanne usiłowanie, badanie i poprawianie się własną siłą powoli wdroży naszą wolę i pokieruje ją do dobrego. Takie to kwestye, z mnóstwem przykładów, dowodów, z odwołaniem się do codziennego doświadczenia, brzmią po wszystkich kazalnicach, a celem tych kazań jest: rozwinąć w człowieku reformę dobrowolną, czuwanie i panowanie nad sobą, przyzwyczajenie do przemagania samego siebie, pewnego rodzaju nowożytny stoicyzm, mający swe piękne strony, podobnie jak stoicyzm starożytny. Świeccy ze wszech stron w tém dopomagają i ostrzeżenie moralne pochodzące jednocześnie od literatury i od teologii, łączy świeckich z duchowieństwem.

Książki prawie nigdy nie malują tutaj człowieka z samym bezinteresownym artyzmem. Krytycy, filozofowie, historycy, romansopisarze, nawet poeci, każdy daje lekcję, broni jakiejś tezy; odkrywają oni lub karzą wady, malują pokusy zwyciężone, opowiadają historję ludzi, którzy przychodzą do ustatkowania się. Dokładne i drobne opisanie uczuć zawsze się kończy na pochwalę lub naganie; to nie są artyści, ale moralisci. Cały romans np. opisuje tylko postępy uczucia moralnego w dwunastoletniej dziewczynie. Nawet mistyczna część religii ma kierunek moralny; zaniechano subtelności byzantyńskich, badań i spekulacyj niemieckich: Bóg, który tu panuje jest to Bóg sumienia: widać, że Stary Testament i poważne psalmy hebrajskie zostawiły tu swoje piętno. W Bogu szukają tu tylko uświęcenia obowiązku, proszą Go tylko o siłę do pełnienia cnoty, o odnowienie wewnętrzne,

przez które człowiek staje się zdolnym do czynienia dobrze, a podobna modlitwa sama jest potężną dźwignią do wydobywania człowieka z jego słabości. O Bogu tyle tylko wiedzą, że jest najsprawiedliwszym, i to im wystarcza do uważania wszystkich wypadków życia za przygotowanie do królestwa sprawiedliwości. Właściwie wszystko polega na sprawiedliwości; świat jest tylko symbolem, który ją ukrywa; lecz serce, sumienie czuje ją, a w człowieku nie ma nic ważnego, nie *prawdziwego*, oprócz jej zamiłowania. To głoszą starożytne i poważne modlitwy i śpiewy, rozlegające się w kościołach z towarzyszeniem organu; wzbudzające, nawet w innowiercy, poszanowanie i szczere wzruszenie. Są to poważne i wspaniałe poemata; zwracając myśl do nieskończoności, wpuszczają promień światła w ciemność bez granic i czynią zadosyć głębokim instynktom poetycznym, nieokreślonej potrzebie wzniosłości i melancholii, którą to plemię odznaczało się od początku i którą zachowało do końca.

5. *Jakie siły wytworzyły cywilizację przeszłą i wyrabiają cywilizację obecną.*

Wśród tajemników teraźniejszości, jak wśród tajemników przeszłości, zawsze wychodzi na jaw przyczyna wewnętrzna i trwała: charakter narodu. Pochodzenie i klimat utrzymały go; gwałtowne zawiechrzenie (podbój normandzki) sprawiło w nim zboczenie; w końcu, po długich oscylacjach charakter narodu wynurzył się znowu w utworzeniu własnego ideału moralnego, który powoli utworzył nową religię, literaturę i instytucje. Tak wyraziwszy się i ustaliwszy, jest on odtąd dźwignią wszystkiego: on tłumaczy przeszłość, od niego zależy przyszłość; jego siła i kierunek tworzą cywilizację obecną i tworzą cywilizację przyszłą. Dziś, kiedy wielkie gwałty historyczne, to jest zniszczenia i ujarzmienia narodów stały się prawie niepraktykowanymi, każdy naród może rozwijać swe życie podług własnego o nim pojęcia; przypadki wojny lub najazdu mają siłę tylko nad szczegółami; same tylko skłonności i zdolności narodowe tworzą teraz wiel-

kie rysy historii narodów; kiedy dwadzieścia pięć milionów ludzi pojmują w pewny sposób dobro i użyteczność, to w końcu osiągną to dobro. Anglik ma teraz swego kapłana, swego gentlemana, swoją fabrykę, swój romans i swój komfort. Chcąc się dowiedzieć w jaki sposób zmieni się to dzieło, trzeba się dowiedzieć, w jaki sposób zmieni się pojęcie ogólne. Od trzystu lat głęboka zmiana zachodzi w intelligencyi ludzkiej, podobna do tych prawidłowych i ogromnych wzniesień, które zmieniając całe lądy, zmieniają téż i pojedyncze na tych lądach widoki. Wiemy, że odkrycia w umiejętnościach fizycznych codziennie wzrastają, i zapewne coraz bardziej wzrastać będą; że dosięgają przedmiotów coraz wyższych, że zaczynają odnawiać naukę o człowieku; że ich zastosowanie użytkowe i skutki filozoficzne coraz obficiejsze się wynurzają i coraz bardziej obejmować będą cały duch ludzki. Z téj masy wkraczających prawd wychodzi także nowy pogląd na dobro i użyteczność, a zatém nowe pojęcia o państwie i kościele, o sztuce i przemyśle, o filozofii i religii. Każde z tych pojęć ma swoją siłę, będąc, jedno naukowem, drugie narodowem; jedno się opiera na faktach dowiedzionych, drugie na faktach w praktyce przyjętych. Okazała się sprzeczność pomiędzy zasadami i prowadzą się usiłowania pojednawcze: przyszły stan cywilizacyi angielskiej zależeć będzie od rozbratu lub pojednania tych sprzecznych zasad.

